

# HONOROWY GOŚĆ

O Taszkencie nigdy dość.

Można o nim opowiadać godzinami. W czasach sowieckich powstała nawet "Encyklopedia Taszkientu". W Izraelu mieszka bardzo popularna pisarka urodzona w tym mieście. Nazywa się Dina Rubina. Napisała ona sporych rozmiarów książkę pt. "Na słonecznej stronie ulicy".

Książka jest pełna nostalgii do Taszkientu i liczy 430 stroniczek.

Przypomnę, kto nie wie, że jest to niemal 3 milionowe miasto, stolica 28-mio milionowego Uzbekistanu. Kraj ma muzułmański koloryt. Perskie i tureckie wpływy ścierają się tu z hinduskim i afgańskim orientem. Nierzadko przez okolice przetaczały się mongolskie i chińskie wojska. W twarzach Uzbeków można dostrzec mieszaninę wielu ras. Pośród mniejszości są błękitnoocy i rudawi Tatarzy, cyganie Lula, Arabowie, bardzo liczni Koreańczycy.

Po Powstaniu Styczniowym skierowano tu sporo polskich zesłańców i zwykłych żołnierzy polskiego pochodzenia. Sto lat temu było ich w Turkiestanie 40 tysięcy. Wedle oficjalnych danych w Taszkencie mieszka obecnie 1500 osób deklarujących polskie pochodzenie.

Miasto widziało wiele. Przechodziło z rąk do rąk.

Leżało na trasie "jedwabnego szlaku" więc wzmianki o nim spotyka się u wielu autorów. Jeśli ktoś się uprze, to może coś znajdzie również w kronikach Marko Polo. W czasach antycznych Chińczycy nazywali Taszkient "Szasz", co po chińsku jest odpowiednikiem tureckiego "tasz", czyli kamień. Końcówka "kent" oznacza dom. W czasach nestoriańskich było tu sporo chrześcijańskich budowli a nawet siedziba biskupia. Stolicą Taszkient nigdy nie był, poki go w 1865-m roku nie zajęli Rosjanie. Miasto się bardzo spodobało nowym zdobywcom i tutaj właśnie urządzili sobie stolicę Generalnego-Gubernatorstwa Turkiestanu łącząc terytoria kilku podbitych chanatów w jedną sporych rozmiarów najbardziej egzotyczną rosyjską kolonię. Żywioł rosyjski choć coraz szczuplejszy nadal. Zadaje ton w wielu dziedzinach życia. Kamiennych domów jest teraz sporo choć niegdyś jak wspomniałem to było miasto pełne glinianych konstrukcji. Wszystkie one runęły 26-go kwietnia 1966 w godzinach porannych. Sprawą odbudowy miasta zajęły się wszystkie republiki ZSRR. Przybyły tysiące wolontariuszy zewsząd, zwłaszcza młodzież. Miasto na tyle się im spodobało, że większość pozostała tu na zawsze. Mieszkają oni głównie w odległej dzielnicy Sergeli. Jest to dzielnica do dziś z przewagą ludności europejskiej i wielką ilością chrześcijan różnych wyznań. Nazwę osiedla wzięto od imienia i nazwiska koreańskiego chłopca, który zginął tragicznie odbudowując miasto.

Wkrotce po trzęsieniu ziemi w Taszkencie powstało metro i wiele innych oznak nowoczesności. Kiedyś wypowiedziałem ryzykowną tezę, że pięknem to miasto nie ustępuje Warszawie. Czy się nie mylę miał okazję sprawdzić nasz honorowy gość z Polski, któremu dedykuje te opowieść.

## 1. Bilety

Przez kilka dni w sercu naszego Biskupa w Taszkencie wrzało. Z dozą radości oznajmił on na spotkaniu kapłańskim w pierwszych dniach lipca, że odwiedzi nas delegat Polskiego Episkopatu do spraw Pomocy Kościołowi na Wschodzie. W zamierzonych czasach był nim Chrystusowiec ksiądz Wojcik. Przez ostatnie lata na Skwerze Wyszyńskiego urzęduje jego następca ksiądz Jozef Kubicki TChr.

W międzyczasie na urlop poszła nasza kurialna sekretarka, przemiła Ormianka Sonia i większość spraw urzędowych wykonuje osobiście ksiądz Biskup. Mnie powierzył misje odbierania telefonów i otwierania drzwi interesantom. Jako odzwierny otrzymałem też honorowa misje zakupu biletów lotniczych na czas pobytu ksiądz Kubicy w Uzbekistanie. Procz Taszkientu w trakcie swej roboczej wizyty odwiedził on już Bucharę, Samarkandę, dwa święte miasta islamu. Pozostało mu odwiedzenie dwu skrajnych punktów katolickiej obecności w naszym kraju. Bilety na środę-czwartek brałem do Fergany, na piątek-sobotę do Urgencza. W przeciągu trzech dni nasz gość ma przelecieć po terytorium Uzbekistanu niemal 3000 km. Średnio po 1000 km w dzień.

## **2. List od Madeja**

Podobnie jak ksiądz biskup odebrałem te wizytę bardzo osobiście. Bywałem nieraz na Skwerze, by odebrać literaturę i dewocjalia jakie Sekretariat ds. Pomocy Kościołowi na Wschodzie gromadził od początku lat 90-tych. Ponadto przez 5 lat współpracowałem na ukraińskim Donbasie z księżmi Chrystusowcami i miałem okazję wypytać jak się mają moi starzy znajomi. Na dodatek ksiądz Jozef Kubicki przyjechał do nas prosto z Aszchabadu i przywiozł mi odręczny list od Ordynariusza Turkmenii przemiłego Andrzeja Madeja. Jego listy to lektura duchowna podobnie jak wiersze i książki. Nie unika on gornolotnych słów. Entuzjazm przelewa się obficie. Proszę rozważyć i wsłuchać się w nagłówek:  
“Jarosławie, Bracie w Bracie i Panu - Jezusie Chrystusie! Alleluja. Niech ogrom łaski przeobficie wypełnia twoje serce, abyś radośnie głosił Zbawiciela grzesznikom. Co dnia...”  
Na końcu listu było pytanie co teraz pisze i radosna puenta:  
“Miałem łaskę uczestniczyć w beatyfikacji Jerzego Popiełuszki. W braterskiej komunii. Andrzej.”  
Ktoś powie taki staromodny oazowy list. Ja jednak położyłem go sobie na serce, bo już dawno nikt do mnie tak nie pisał a poza tym Andrzej to taka postać w kościele polskim i uniwersalnym, że jeśliby posłał mi pustą kartkę papieru to też miałbym to za honor. Bywa, że przekazuje dla mnie rękopisy swoich wierszy a to już honor podwójny. Mam ich całą kolekcję. Domniemam, że wiele osób zostało w ten sposób uhonorowanych tym niemniej, szczęśliwa jest Turkmenia i miasto Aszchabad, że ma takiego charyzmatycznego i prostego jak chleb kapłana, który nie podkreśla swojej rangi szefa watykańskiej dyplomacji w regionie i Ordynariusza misji sui Iris. Myślę, że ksiądz Kubicki odczuł w Aszchabadzie to o czym ja teraz mówię. Opowiadał, że był zaskoczony ogromną ilością milicji w Turkmenii. Zawsze mi się zdawało, że Uzbekistan nie ma równych w tej dziedzinie. Okazuje się, że są równiejsi. Dowiedziałem się też, że Aszchabad to miasto nowe ale więcej tam bałaganu niż w Taszkencie. Było jasne ze słów naszego gościa, że już wiele w życiu widział i nie łatwo go cymkolwiek zadziwić...

## **3. Misja specjalna**

Moje zadanie w takich sytuacjach kiedy mamy honorowych gości w stolicy nie należy do łatwych. Zarówno siostry Matki Teresy jak również ksiądz Biskup proszą mnie

bym dla takich ludzi wyszukiwał w mieście coś niezwykłego. Ponieważ ksiądz Kubicki przybył po południu a nazajutrz o świcie już lecieć miał dalej. Pozostawało jedynie zwiedzanie nocnego Taszkientu. Dowiedziałem się w ostatniej chwili, że tym razem nasz adept misyjny ks. Andrzej Jozefow, nie czekając na mój powrót z wieczornej mszy u siostr już wędruje w stronę tzw. Skweru, by pokazać gościowi pomnik Tamerlana.

Pomysł był niezły lecz gdy mi zadzwonił aby to powiedzieć, poprosiłem aby dał mi szansę, by zacząć od końca czyli od kolacji u pewnej katolickiej rodziny po sąsiedzku.

Dla specjalnego gościa musiała być niespodzianka. Skonsultowałem pomysł z biskupem. Dostałem na to zgodę i goście zamiast na północ Taszkientu poszli spacerkiem w kierunku południowym. Spotkaliśmy się bardzo symbolicznie pod wiaduktem. Nad naszymi głowami przejeżdżało mnóstwo samochodów i pociągi w kierunku gór. Pod wiaduktem zgrzytały na szynach tramwaje.

Oto atmosfera wieczornego skwarne Taszkientu.

Do celu podróży pozostawało 5 minut drogi.

#### **4. Koreańska rodzinka**

Wspięliśmy się na jedno z niewysokich wzgórz Taszkientu o ludowej nazwie "Sielmasz" ("Maszyny Wiejskie"). Tutaj produkowano maszyny rolnicze do zbiórki bawełny i małe traktorki z bagażnikiem w formie przyczepy z przodu. Podobne traktory widywałem w Taganrogu w Rosji.

Gospodarz ma chrześcijańskie imię Klemens i jest wice starostą koreańskiej diaspory w mieście. Mieszka tutaj już 15 lat. Jego małżonka Roza to religijny lider rodziny. To właśnie ona przyjęła katolicyzm jeszcze przed ślubem i wyjazdem z Korei "na zarobki" do Uzbekistanu. Wyjaśniłem księdzu Kubickiemu po drodze dziwny fenomen tutejszego biznesu. W latach rozpadu ZSRR Taszkient stał się ze względu na swe położenie geograficzne i duże lotnisko ważnym węzłem handlowym. Wielki biznes całego świata otwierał tu swe biura aby ogarnąć całą Azję środkową.

Pod koniec jednak lat 90-tych na scenie politycznej zaszły zmiany.

Prezydent Islom Karimov 3-krotnie był atakowany w biały dzień przez terrorystów sponsorowanych przez kraje muzułmańskie. Podejrzliwy polityk w obliczu grożącej mu śmierci zaostrzył kontrole, zminimalizował demokrację, zamroził wszystkie konta bankowe zagranicznych firm, by tym sposobem zadusić potencjalnych sponsorów terroryzmu. Przy okazji ucierpiał i szlachetny biznes. Na rynku pozostali głównie bracia rodzeni Uzbeków w sensie religii i języka czyli Turcy oraz niesamowicie cierpliwi Koreańczycy, dla których motywem przyjazdu prócz biznesu była jeszcze patriotyczna akcja wsparcia dla miejscowej diaspory Koreańczyków zesłańców.

To jedna z największych koreańskich skupisk na świecie i największe w granicach dawnego ZSRR. Tutejsi Koreańczycy z otwartymi ramionami przyjęli rodaków ułatwiając im start w biznesie, ci w zamian oferowali im miejsca pracy w swoich fabrykach i biurach. Korea jest jednym z nielicznych krajów dla których w Uzbekistanie nie ma wiz, można w telewizji uzbeckiej oglądać retransmisje programów z Korei. Mnóstwo też filmów zagranicznych i seriali jakie propaguje tutejsza TV to koreańskie filmy historyczne.

Koreańczycy mają własną gazetę w Taszkencie kilka szkół i towarzystw dobroczynnych, kilkanaście protestanckich kościołów i autonomiczną wspólnotę około 100 osób przy katolickiej parafii. Jak już wspomniałem jej wice-starosta jest Klemens.

## 5. Maru - szczyt Nieba

Corka Klemensa, Michaela, która studiuje w Moskwie filologię rosyjską była naszą tłumaczką. Wspólnie z tatą zaprosiła nas do stołu stylowej koreańskiej kafejki, która prowadzi od 3 lat. Michaela opowiedziała nam, że przybyła do Taszkentu w 1996-m roku w wieku 8 lat. Chrzest przyjęła wspólnie z młodszym o 2 lata bratem Aaronem w 1999-m roku z rąk o. Krzysztofa Kukułki. Przygotowywał ich gościnnie pewien kapłan z Korei, który obecnie mieszka w Rzymie. Dzieci wspólnie z mamą wiele lat namawiały tatę, by z nimi chodził do kościoła, który położony jest po sąsiedzku. Tato zajęty biznesem niezbyt się rwał do tego. Wielu mężczyzn Koreańczyków pozwala zonom i dzieciom na kościelne fascynacje ale sami idą niechętnie, poki się coś nie przytrafi. Sprawy dokonał wspomniany kapłan z Korei, który zaprosiwszy Klemensa w góry oznajmił mu, że ma dla niego piękne katolickie imię, którym chciałby go ochrzcić. Trafił w sam środek serca młodego biznesmena. My Europejczycy nie jesteśmy w stanie nawet się domyśleć co powoduje, że tak wielu Koreańczyków pragnie przyjąć chrześcijaństwo. Spory procent stanowią ludzie z wysokiego establishmentu, z dużym kapitałem i wiedzą. Klemens to typowy nawrocony biznesmen. Człowiek w wielkim poczuciu humoru. Któregoś razu pokazał mi gdy siedziałem u niego w gościnie jak drzwi kafejki otwierają się i zamykają. “Wczoraj tak nie było” - powiada. “Klienci poczuli, że ksiądz jest w środku i walą tłumami jak do kościoła.” Tym humorystycznym sposobem chciał mi dać do zrozumienia, że gdy przychodzę to na tym zyskuje jego firma i że po prostu jestem mile widzianym gościem. Staram się nie nadużywać gościnności, ale wszystkich honorowych gości prowadzę do niego a on nie kryje dumy i radości, że poznał kolejnego księdza. Rok temu był tutaj rekolekcjonista Francuz z Indii, amerykański monsignior z Watykanu, w tym roku arcybiskup spod nepalskiej granicy Salezjanin Tomas Manampampil wspólnie z hinduskim kapłanem o imieniu Noel MC. Jak widać staram się nie nadużywać kredytu zaufania. Kolacja była pomysłowa. Jak zwykle sporo sałatek i omlet z serem oraz grill. Pod koniec dołączył do nas wspomniany młodszy syn Aaron, który studiuje biznes w Taszkencie ale za parę dni ma jechać do Seulu, by znaleźć podobne studia w ojczyźnie. Gdy się pojawił nastąpiła sesja zdjęciowa. Ksiądz Kubicki bardzo prosił Michaelę, żeby opisała historię swej rodziny. Zrobiliśmy wiele zdjęć, by umieścić w gazecie “Kochajmy się”. Nie wiem co z tego wyjdzie ale gdyby się ukazała rosyjska wersja opowieści to nasza cała taszkiencka wspólnota byłaby bardzo podniesiona na duchu, bo gościnnego Klemensa parafianie bardzo lubią. Jego dobroć i męska wiara zasługuje na pochwałę. Wszyscy Koreańczycy w Taszkencie są bardzo dzielni. Zimą nagrodziłem ich zaproszeniem do Poznania dla grupy 5-ciu osob na Taize-Poznań. Tego lata 8 osob pojedzie do Santiago na pieszą pielgrzymkę. Miał być w tej grupie również Aaron.

## 6. Szpitalna dzielnica

Po kolacji Aaron zawioził nas pod prawosławną katedrę, która tutejsi nazywają “szpitalna cerkiew”. W przeszłości w tych okolicach stały rosyjskie wojska i miały sporych rozmiarów szpital. Cerkiew była malutka ale po zburzeniu katedry, która była zlokalizowana nieopodal Ałajskiego rynku ten mały kościółek zaczął pełnić rolę centralnej cerkwi katedralnej. Jakiś czas tutejszy biskup miał swoją kurie obok katolickiego kościoła. Niedawno

jednak władze dały spory kawałek ziemi wokół cerkwi i wybudowano na nim nie tylko kurie i sporych rozmiarów Baptysterium ale również Seminarium duchowne w którym uczą się kandydaci z Kirgizji, Tadżykistanu i Uzbekistanu. Takie kompetencje ma też Prawosławny metropolita środkowoazjatycki Włodzimierz znany z twardej postawy wobec “innowierców”. Jest on jednakowo sceptyczny wobec katolików jak i protestantów.

Widywałem nieraz młode i starsze pokolenie miejscowych księży. Dwoje ze starszego pokolenia obcowali ze mną entuzjastycznie ale ich imion nie pamiętam. Na ten raz cerkiew już była zamknięta (było już po 10-tej wieczor). Stroż przeprosił, że bramę zamyka o 8-mej i nie może dla nas zrobić wyjątku.

## 7. Synagoga

Zaproponowałem pieszy spacer na “Szpitalny Rynek” i do... synagogi.

Nasz gość ksiądz Jozef człowiek po 50-tce ale dobrej kondycji fizycznej, mimo późnej pory zgodził się na spacer. Bazar też był zamknięty ale obejrzelismy go podobnie jak cerkiew z zewnątrz. Rynki to element tutejszej kultury i swego rodzaju religia. Ludzie tak zapalczywie handlują, że sprawia im to wręcz radość dla duszy.

Ponoć klient, który się nie targuje sprawia im przykrość i nie jest szanowany.

Dalej był rząd kafejek pod gołym niebem czyli kupa stoliczków na podworku.

W jednym wypadku herbaciarnia z tapczanami z drewna na których ludzie lokują się jak w starożytnym Rzymie poлежаć i gawędzić pośród posiłku.

Szliśmy powolutku w kierunku synagogi, która sytuowana jest jakieś 200 metrow w głąb uliczki Saperow. Obecność synagogi sygnalizuje wielki symboliczny świecznik szabatowy z 9-ma lampkami. Trochę nas wszystkich zadziwiła liczba lamp, bywa siedem a tutaj dwie dodatkowe. Duży napis na wysokim kutym ogrodzeniu Centralna Synagoga miasta Taszkientu. Wgłębi obłożony plastikowym tynkiem współczesny pawilon i stara chatka ładnie wyremontowana do połowy. Druga połowa zaniedbana jak stare domki z gliny. To właśnie w tej zaniedbanej połowie stawał pierwsze kroki ks. Prałat Świdnicki i o. Krzysztof Kukułka za współbraćmi. Niektorzy żartowali, że na Saperskiej można było w sobotni wieczór spędzić szabat ze starotestamentalnymi a rankiem przyjąć komunie u katolików...

## 8. Taksowkarze

Poradzono nam, byśmy z tego miejsca jechali do centralnego meczetu za 3000 sum.

Taksowkarz ujrawszy 4 pasażerów od razu podwyższył cenę przejazdu. Wszyscy taksiarze dyktują ceny “na oko” nie wedle dystansu ale wedle wizualnych możliwości finansowych klienta. Takiego jak ja oberwańca dowiozą za poł darmo, jeśli są ze mną kulturalni ludzie, to cena automatycznie leci w górę. Kierowcy są dobrymi psychologami. Z nimi się też trzeba targować, żeby mieli satysfakcje z dobrze spełnionej misji dziejowej.

Taksowkarz to też w Taszkencie oddzielna kategoria “bezrobotnych ludzi”. Zdarzają się prości chłopcy ze wsi, bywają również dobrze wykształceni gawędziarze, których los zmusił do szukania pracy “na ulicy”. Myślę, że tak jest na całym świecie ale tutaj jak wspominałem to specjalna kategoria. Nie proszą nigdy dużo ale siedząc za kołkiem kontemplują każdego klienta i nigdy nie obejdzie się bez rozmowy.

Wystarczy lekko skrzywiony rosyjski akcent i już jest temat do rozmowy: “a skąd, po co jak długo”. Nie jestem szpiegomanem ale nie zdziwiłbym się gdyby się okazało, że tych biednych ludzi państwowe służby wywiadowcze werbują za grosze i jak w

sowieckich czasach procz wożenia klientow o śledzenie podejrzanych typkow proszą.

## **9. Markazi Mesdzidi - Centralny Meczet**

Meczet ku naszemu zdumieniu nie był zamknięty. Ludzie chodzili całymi rodzinami. Nie przeszkadzano nam fotografować, na koniec spotkaliśmy w podworcu orszak ślubny. Ci też się nie sprzeciwiali by ich fotografowano. Na wielkim placu za meczetem mnostwo dzieciarni i młodzieży korzystało z wieczornego “chłodku”. Kilkoro rowerzystow chętnie pozowało księdzu Jozefowi do zdjęcia.

Obok meczetu, który jest rekonstrukcją, stało jeszcze 5 innych kopulastych budowli w tym niewielka “kaplica” z jednym z najstarszych egzemplarzy Koranu na skorze z 8-go wieku. Koran wykonany ze skory zwierzęcej jest pokryty krwią, zdaje się kapłana, który nie dawał ukraść “świętej księgi z sanktuarium w Mekce. Tylko 3 tak stare księgi Koranu są na świecie.” Vis-a-vis meczetu 16-wieczna medrese czyli szkoła koraniczna, która obecnie pełni rolę polskiej Cepelii. Na oczach turystow powstają wysokiej jakości niedrogi arcydzieła.

Zaproponowałem jeszcze powędrować chwilkę po najstarszej dzielnicy miasta złożonej z glinianych malowanych lepianek. Tak mogła wyglądać polska wieś w wieku 18-tym, podobnie 4 lata temu wyglądały niektóre “hutongi” w centrum Pekinu. Potem miały je zniszczyć buldożery z powodu olimpiady.

Po chwili wędrowki doszliśmy do drogi głównej. Na naszych oczach pewien szalenić przejechał drogę na czerwonym świetle nie zmniejszając prędkości. Inny się zatrzymał widząc grupkę mężczyzn i sam zaproponował usługi taksowkarza domyślając się, że mamy taką potrzebę. Samochod miał dobre lat 30-ci. Drzwi zatraskiwały się po 3-ciej probie. Przednia szyba cała popękana a siedzenia zdarte tak żeśmy siedzieli niemal na gołych sprężynach.

Poprosiłem, by powioził na Mustakilik czyli Plac Niepodległości. Spytałem czy tam można spacerować o takiej porze, bo to bezpośrednio sąsiedztwo z Madzilisem (sejm), Urzędem Prezydenckim i Radą Ministrow. Uspokoił nas kierowca, że oczywiście można. Na potwierdzenie dodał, że tutaj właśnie napotkał pierwszy raz swa dziewczynę o 3-ciej w nocy. Nie chciałem tego komentować, bo takie panienki co o 3-ciej w nocy włóczą się na głównym placu miasta nie są w Uzbekistanie szanowane. To kraj o super tradycyjnej moralności, choć oczywiście w stolicy wszystko się zdarzyć może tak samo jak w super katolickiej Polsce. Mężczyznom jednak, zwłaszcza takiej delegacji jak nasza nikt niecznych zamiarow nie przypisze. Napotkani ludzie nawet witali się z nami tradycyjnym muzułmańskim powitaniem “Salom Alejkum”

## **10. Feniks i Matka Uzbekka**

Wysiedliśmy więc na Mustakilik.

Witały nas nowoczesne budynki rządowe białego koloru. Kilkoro milicjantow w zielonych mundurach niemrawo przemieszczało się z miejsca na miejsce. Wiele drzemiących wieczorem fontann i kuriozalne choinki odgrozione od promieni słońca czymś w rodzaju plastikowej kotary. Takiej troski o drzewka nie widziałem nigdzie. Minęliśmy bramę zwieńczoną rzeźbami 7-miu Feniksow. Trzy centralne splecione w pirucie latających żurawi, cztery pozostałe jak milicjanci na dyżurze w pozycji baczność po dwa z każdej strony kolumnady.

Dalej dawny pomnik Lenina z czerwonego marmuru. Postument pozostał a na nim “połączany globus” z mapą Uzbekistanu. Na stopniach pod pomnikiem siedzi

Madonna z dzieciątkiem w pozycji karmiącej matki też cała pozłacana. W tutejszej mentalności to symbol Matki Uzbekki oplakującej swe dziecko(żołnierza), który przepadł na wojnie. Choć wojska niemieckie nie dotarły do azjatyckiej części ZSRR to jednak żołnierzy rekrutowano z Azji Środkowej w wielkich ilościach. Szacuje się, że na frontach II wojny Światowej zginęło około 100 tysięcy Uzbeków. Walczyło zapewne z poł miliona. Jakoś obity mi się o uszy te cyfry ale zaznaczam, że to dane niesprawdzone. Takich pomników na placu Mustakilik mamy dwa a w całym Uzbekistanie kilkadziesiąt. Są one przy grobach poległych ale również na miejscu dawnych pomników Lenina. Konkuruje one z pomnikami Tamerlana, których również ostatnio powstało wiele.

## 11. Tamerlan

Wycieczkę zakończyliśmy tuż przed północą. Ostatnim środkiem lokomocji było metro. Przejechaliśmy tylko jeden przystanek ostatnia kolejka, bo o 23.30 taszkienckie metro zamiera.

Koń Tamerlana jechał w tym właśnie kierunku w stronę Mustakilik i katedralnego meczetu... Ogon zwierzęcia symbolicznie był skierowany tak w stronę cerkwi szpitalnej jak i kościoła. To symbolicznie ilustruje stosunek Tamerlana wobec chrześcijan. Od pomnika mieliśmy jeszcze 15 minut wędrowki. Minęliśmy kuranty przywiezione z Niemiec jako trofeum i nowa sala Konferencyjna. Zbudowana rok temu dla uświetnienia jubileuszu 2200-lecia Taszkientu.

Po lewej stronie mieliśmy stary hotel Uzbekistan.

Kilkaset metrow przed kościołem minęliśmy ambasady: brytyjska, indonezyjska, białoruska, chińska i ukraińska.

To tak jak na Alejach Ujazdowskich skonstatował nasz gość.

Myślę, że ta wieczorna wędrowka zrobiła na nim wrażenie.

Będzie pamiętał o Taszkencie, gdy wróci do Polski.

Starałem się jak mogłem.

Sekundowali mi młodzi misjonarze Andrzej z Legnickiej diecezji i jego ziomek franciszkanin Rafał. Choć Taszkient widywali wielokrotnie nocami po tych ulicach nie chodzili nigdy. Stwierdziliśmy na koniec, że początek wędrowki był na południe i koniec też z kierunku północnego. Wędrowaliśmy cały wieczór jak Kolumbowie wokół Taszkientu, odkrywając piękno miasta i zgadując jego geniusz.

## 12. Dalsze plany

Wynika z opowieści, że ksiądz Józef wróci do Taszkientu na niedzielę a potem pojedzie do Astany. W Kazachstanie jest wiele do oglądania. Kościół katolicki ma tam sporo sukcesów. My możemy się chwalić jedynie naszą niemocą i klęską. Kościół w Uzbekistanie jest kościołem świadectwa. Żyjemy w ciepłym klimacie wśród spokojnie nastawionych ludzi. Tym niemniej gdzieś w podświadomości pozostaje fakt sąsiedztwa z wybuchową Kirgizją i niespokojnym Afganistanem. Muzułmanie choć są na cenzurowanym wszystkim jedno pozostają panami sytuacji i nie wolno ich brać pod uwagę jako potencjalnych chrześcijan. Owszem ich przodkowie byli nestorianami aż do początku piętnastego wieku. Tamerlan i jego dynastia Tymurydów, z której wyrosli Baburydzi (od chana Bobura, który rezydował w Kabulu ale podbił Indie) czyli Wielcy Mogołowie zainfekowali na wiele stuleci bakcylię islamu. W prawodawstwie a jeszcze bardziej w mentalności urzędników istnieje dogmat, że Uzbeków nawracać nie wolno. Ci, którzy się tym zajmowali

zostali ukarani mandatami, deportacja lub emigracja. Jaka jest przyszłość tej misji czas pokaże. Pocieszam się nadzieją, że gdyby zabrakło Europejczyków, pozostanie grupka Koreańczyków. To oni należą już dziś do najlepszych sponsorów i przyjaciół. Kościół tradycyjnie nazywany w mieście polskim przybiera koloryt koreański. Taka wiadomość w trakcie pobytu w Taszkencie przekazałem naszemu honorowemu gościowi.

**Ks. Jarosław Wiśniewski**

**[www.orient.to.pl](http://www.orient.to.pl)**

**14 lipca 2010**